Nr 1 —12 Styczeń 1950

ECHO

DOMU MACIERZYSTEGO

CÓREK MIŁOSIERDZIA

ŚW. WINCENTEGO á PAULO

NAKŁADEM SIÓSTR MIŁOSIERDZIA w POLSCE

TREŚĆ

Za zezwoleniem Władzy Duchownej.

D. Z. G. D. w Sandomierzu. L. 10.008. Nr zam. 16. 22.III. 1950 r. Nakł. 400.

ECHO DOMU MACIERZYSTEGO

Styczeń 1950 r.

SŁOWO OD PRZEŁOŻONYCH

(Od Najprzew. Matki)

JEDNOSTAJNOŚĆ...

„Widzicie, moje córki, Reguła zaleca całemu waszemu Zgromadzeniu strzeżenia jednostajności we wszystkim".

Św. Wincenty

Powszechność Zgromadzenia Córek Miłosierdzia wymaga *jednostajności,* bez której nie mogłaby być zachowana *jedność*, stanowiąca jego siłę i jego chwałę.

Św. Wincenty spoglądał w daleką przyszłość i w dalekie czasy, gdy zaklinał nasze pierwsze Siostry, by zachowywały całość swych Reguł i pobożnych zwyczajów.

Jego jasny i oświecony umysł przebiegał przestrzenie i wglądał w przyszłość ustanawiając tak przedziwnie nasz sposób życia mogący się przystosować i przystosowujący się wszędzie. Z kilkoma dobrymi, wiejskimi dziewczętami, uległymi i giętkimi w jego ręku jak łozina, założył trwałe fundamenta duchowego budynku, jaki chciał wznieść ku chwale Bożej, wzorując się na Synu Bożym i idąc za natchnieniem Ducha Świętego. Myślał, modlił się, próbował, poprawiał i zdecydował... Jego poczynania zachwyciły świat przez swą roztropną mądrość. Jaka przenikliwość u naszego dobrego Ojca, św. Wincentego! Jaka cudowna intuicja, prawdziwie z boskiego natchnienia, w jego pomysłowym apostolstwie. Jaka przezorność w jego wymaganiach, w jego radach, w jego upomnieniach i jego określeniach.

Jego instytucja jest takim tworem, który nie podlega zmianom czasów, ale bez zniekształcenia przystosowuje się do nowych wymagań. Wypuszcza nieustannie młode pędy zapewniające mu siłę i świadczące o jego żywotności, bo niezaprzeczenie, duch jego jest duchem Ewangelii, duchem Bożym, niewzruszony jak jego Źródło. Bóg jest jeden.

Zasklepione w naszym małym urzędzie, w naszym małym domku, w naszym miasteczku, w naszej ojczyźnie, zdajemy się czasem nic nie wiedzieć o otaczającym nas świecie, oświeconym gorejącym słońcem Miłości, skąpanym także promiennym światłem wiary.

Myślmy częściej o wszechświatowym rozszerzeniu „maluczkiego Zgromadzenia" — maluczkiego przez pokorę, przez milczenie tak dobrze osłaniające jego dzieła, maluczkiego przez życie ukryte wśród najuboższych, maluczkiego przez troskę, by przejść niepostrzeżenie pomiędzy tylu innymi, by pozostać w duchu swych św. Założycieli.

Pracować bez hałasu, bez rozgłosu w służbie ubogich, to wypełniać dzieło Boże z całą pewnością, mówiła nasza święta Matka. Pracować bez hałasu!... Oto ideał dla prawdziwej i wiernej służebnicy, która myśli o tym jedynie, by znaleźć Boga w Ubogim i służyć Mu w milczeniu wyrzeczenia się siebie.

Lecz, abyśmy zostały tym, czym jesteśmy, czym być powinnyśmy, pośród zmienności tego świata, trzeba nam stosować się zawsze, stosować się po dziecięcemu i z miłością do naszych zwyczajów przyjętych w Zgromadzeniu.

W myśli św. Wincentego winnyśmy mieć wszystkie jeden kształt, który sprawi, że wielka jego rodzina wszędzie będzie poznana, kochana, szanowana i oceniana... kształt, który każdej Córce Miłosierdzia da podobieństwo siostrzane do swej towarzyszki domu lub urzędu, mimo wielkich nawet różnic wynikających z odmiennego usposobienia, wychowania, wykształcenia, wieku i narodowości.

Jednostajność! jest to forma, w której urabiają się jednakowo wszystkie córki św. Wincentego, według wzoru, jaki sobie wymarzył św. ich Założyciel.

Jednostajność, to rylec, który poprawia, wyrównuje, wygładza wszelkie różnice i jednoczy w jednym duchu mnóstwo osób obcych sobie i nieznanych.

Jednostajność, to praktyka cnót właściwych powołaniu, które ujednostajniają myśli, zapatrywania, pragnienia, aspiracje i upodobania.

Jednostajność, to zlanie się uczuć jednoczących serca w urzeczywistnieniu miłości prawdziwej, bezinteresownej, stałej, wolnej od ludzkich wyrachowań.

Jednostajność, jest to zjednoczenie woli wielu osób pociągnionych, związanych, zespolonych jednym ideałem i uniesionych jednomyślnie do tego samego celu, przez posłuszeństwo zasadom prostym i jednoczącym...

Jednostajność życia, urządzonego według takich samych obowiązków, takich samych zajęć, pod tym samym kierownictwem.

Jednostajność duszy, podtrzymywanej przez duchowość wincentyńską, przez te same modlitwy, ćwiczenia, czytania, przez jednakie urobienie duchowe.

Jednostajność ubioru, oznaczającego zewnętrznie i powszechnie w oczach ludu i pojedyńczych osób imię rodziny zakonnej, do której należymy. Kornet jest symbolem miłosierdzia przechodzącego poprzez świat.

Jednostajność sposobu zachowania się, wyciska na każdej piętno prostoty i godności właściwej naszemu ukochanemu powołaniu, co upodabnia wszystkie Córki Miłosierdzia we wszystkich częściach świata, gdziekolwiek możnaby się z nimi spotkać.

Jednostajność w urządzeniu mieszkania, głosząca pokornie zasady św. Wincentego i św. Ludwiki odnośnie do przyzwoitego ubóstwa, które winno cechować, otaczać i opromieniać nasze życie Sług Ubogich, tak w mieście jak i na wsi.

Jednostajność godzin rozkładu dnia, co umożliwia w maluczkim Zgromadzeniu nieustanne trwanie przed Bogiem na modlitwie i nieustanną pracę przez zastępy Sióstr zmieniające się kolejno od Wschodu do Zachodu, oddając Mu chwałę,

której oczekuje od swych wiernych oblubienic i ofiarując Mu pracę, jakiej wymaga od swych oddanych służebnic.

Jednostajność Reguły, obejmującej nasze dni od rana do wieczora i od wieczora do rana, by je zanurzyć zupełnie w Najświętszej Woli Bożej. Ona jednoczy domy wszystkich Prowincji w tych ćwiczeniach duchownych i doczesnych, wzmacniając czynności każdej chwili specjalną łaską i przynosząc wszędzie błogosławieństwo Nieba, według obietnicy naszego błog. Ojca.

Jednostajność zwyczajów cudownie podtrzymujących wspaniałą jedność Zgromadzenia, gdy są zachowywane z pobożnością i jednomyślnie. One są siłą naszego ukochanego Zgromadzenia, cementują mocno jego budowę zapewniając mu wysoki poziom duchowy i podtrzymując jego rozwój wszechświatowy. Pogardzać nimi przez zarozumiałość, dlatego, że są małą rzeczą; zapominać o nich przez niedbalstwo, bo nas krępują; niezachowywać ich przez ducha odszczególnienia, uważając, że niemodne, przestarzałe, niedogodne, byłoby to nędznie rozbijać piękny budynek wzniesiony przez naszych św. Założycieli.

Jeżeli wszędzie poza morzami, we wszystkich częściach świata znajdujemy się „u siebie", w każdym zakładzie powierzonym naszym Siostrom, to z pewnością dlatego, że wszędzie znajdujemy identyczne ubranie, identyczne zwyczaje, regulaminy, identyczny sposób mówienia, działania, ubierania się, trzymania i chodzenia. Bądźmy dumne z tego węzła łączącego nas jedne z drugimi w serdecznej miłości, to właśnie czyni Zgromadzenie potęgą życia nadprzyrodzonego.

Niech nasze dziecięce przywiązanie do Zgromadzenia, które tak kochamy doda nowego zapału naszej wierności. Nie chciałybyśmy za nic w świecie zniekształcić piękne dzieło Wielkiego Świętego Miłosierdzia przez swoje dobrowolne błędy, przez nierozsądną pogardę, przez pyszne odszczególnianie się.

Czyż każde zniekształcenie nie jest zapowiedzią upadku? Prostujmy i zabezpieczajmy bezustanku najmniejsze odchylenie, ażeby Zgromadzenie zawsze szerzyło się po całym świecie,

siejąc wokoło siebie przykład prawdziwej jedności mimo rozmaitości dzieł swoich, dla upodobnienia się Temu, od którego ma Życie, w którym czerpie Prawdę, któremu towarzyszy na wązkiej Drodze, by hojnie rozsiewać wzniosłą miłość i miłosierdzie.

Siostra Maria Antonina BLANCHOT

Uwaga. — Na Radzie z dnia 7 grudnia zdecydowano, że stosownie do przepisów liturgii, Siostry *stać będą*, a nie klęczyć w czasie odmawiania *Credo* na Mszy św. cichej.

W Domu Macierzystym, Siostry odmawiają w czasie t. zw. mszy „dialogowej" czyli „wspólnej", głośno, zwykłe odpowiedzi ministranta, a nadto Sanctus i Agnus Dei. Gloria i Credo odmawiają cicho, ze względu na to, by nie przedłużać nadmiernie Najśw. Ofiary.

PRZEMÓWIENIE Z ÓSMEGO GRUDNIA W SEMINARIUM

(Najprzew. Ojca)

Moje najdroższe Siostry!

Rad jestem, że mogę przyjść do was w dniu dzisiejszym. Wiecie, że tego dnia rodzina św. Wincentego odnawia swoje specjalne poświęcenie się Najśw. Pannie. Wy już należycie do rodziny św. Wincentego, jeżeli nie jesteście jeszcze związane więzami stałymi i nieodwołalnymi, nierozerwalnymi, to przynajmniej dążeniem całkowitym waszych umysłów i waszych serc. To też wiem, żeście dzisiaj z gorącością ducha dopełniły to poświęcenie się Marii i że potwierdzać je będziecie coraz lepiej każdego dnia waszego Seminarium i każdego dnia waszego życia.

Należycie do Marii, Ona jest waszą Królową. Maria od wieków przeznaczona była od Boga, aby być matką Stworzyciela i Pośredniczką między Stworzycielem a stworzeniami; do tego Jej posłannictwa przywiązana jest godność królewska. Urodziła się Królową, bo przeznaczona była na Królowę, a przeznaczona była dlatego, że od wieków Bóg chciał Jej

powierzyć posłannictwo wzniosłe i jedyne, Matki Boga i Pośredniczki. Takie są dwa zasadnicze tytuły Jej godności królewskiej.

Najśw. Panna może być nazwana przenośnie Królową piękności, na przykład, z powodu delikatności i wdzięku Jej rysów; Królową świętości z powodu cudownej pełności łaski, będącej źródłem Jej cnót i Jej zasług; Kościół wzywa Ją jako Królowę wszystkich Świętych, gdyż wszystkich przewyższyła w świętości, jak róża nazwana jest królową kwiatów, gdyż według ogólnego zdania, swoją szczególną pięknością przechodzi wszystkie inne.

Ale należy głębiej rozumieć ten piękny tytuł Królowej w jego ogólnym znaczeniu.

Zapewne, jako twórcy wszechświata, Bogu samemu przystoi zasadniczo powszechne królowanie nad wszystkimi stworzeniami, którymi rządzi i kieruje je do właściwego celu. Jednakże, jest to również prawdą, że Bóg, który się stał człowiekiem i Maria, uczestniczą w tym powszechnym królowaniu, należnym samemu Bogu. Z jakiego tytułu powszechne królowanie przystoi Marii? Z dwóch tytułów: prawem naturalnym i prawem nabytym.

Maria jest królową z prawa natury przez to, że jest matką Człowieka-Boga. Jako matka Boga, Boga, który się stał człowiekiem, należy do porządku unii hypostatycznej a przez to uczestniczy w godności królewskiej swego Syna. Maria jest jednocześnie Królową z prawa nabytego, gdyż ściśle związana była z Chrystusem w dziele naszego zbawienia, prawdziwa Współodkupicielka obok Odkupiciela. Zatem z powodu królewskiej godności Człowieka - Boga, Jej Syna, podziela z Nim władzę nad wszystkimi rzeczami.

Jak królestwo Chrystusowe, tak i Marii jest głównie i bezpośrednio królestwem nadprzyrodzonym i duchowym; pośrednio jednak jest także królestwem naturalnym i doczesnym, to znaczy, że sięga również do rzeczy materialnych i czasowych, gdy te rzeczy zmierzają do celu nadprzyrodzonego i duchowego. Jak królestwo Chrystusowe, tak i Marii, nie jest ograniczone ni przestrzenią, ni czasem, rozciąga się

do wszystkich, do wszystkiego i zawsze: na ziemi i w Niebie, w czyścu i w piekle. Rozciąga się przede wszystkim na ziemi, ponieważ łaski spływające z nieba na ziemię przechodzą — z woli Bożej — przez Serce i królewskie ręce Marii. Rozciąga się w Niebie na wszystkich błogosławionych, czy to ze względu na istotną, główną ich chwałę, którą zawdzięczają nie tylko zasługom Chrystusa, ale także zasługom Marii, czy ze względu na ich największą chwałę dodatkową, pochodzącą z Jej miłej i wdzięcznej obecności, ze światła, jakie im udziela i ze wszystkiego, co nieustannie czyni dla wiecznego zbawienia dusz. Królestwo Marii rozciąga się także do czyśca, pobudzając wiernych na ziemi do wspierania tysiącznymi sposobami dusze cierpiące i przystosowując im w imię Boże zasługi i zadośćuczynienia swego Boskiego Syna i swoje własne zasługi. To królestwo rozciąga się wreszcie aż do piekła, gdzie drżemiem przejmuje szatanów, unicestwiając ich zakusy zmierzające do zguby dusz. Nie ma więc miejsca we wszechświecie, gdzieby nie sięgała królewska władza Najśw. Dziewicy.

Widzicie, moje drogie córki, godność królewska Marii, Jej wpływ osobisty, przechodzą nieporównanie godność królewską jakiegokolwiek władcy tej ziemi, ponieważ Maria jest prawdziwą matką i prawdziwą oblubienicą Króla królów. Potęga Jej wstawiennictwa przechodzi potęgę każdej królowej ziemskiej, ponieważ przechodzi ją w skuteczności (jest zawsze wysłuchana), i przez powszechność (rozciąga się na wszystkie sprawy tyczące zbawienia wiecznego całego rodzaju ludzkiego). Zwracajcie się więc do Niej z bezwzględną, nieograniczoną ufnością; uciekajcie się do Niej we wszystkich waszych trudnościach; we wszystkiem naśladujcie Jej przykłady i bądźcie pewne, że rozszerzając i ustalając w sobie i w innych panowanie Marii, utrwalacie i rozszerzacie panowanie Jezusa.

William Slattery
Przełożony generalny.

W Ekwadorze.

„Bóg nie umiera".
[Ostatnie słowa Garcia Moreno, Prezydenta Rzplitej Ekwadoru, który sprowadził tam Siostry Mił. w 1870 r.].

W ostatnim Echu pozostawiliśmy Najprzew. Matkę ulatującą z Peru do tej Prowincji, w której podwójna rodzina św. Wincentego pracuje już trzy ćwierci wieku.

Wiara święta zaszczepiona tu została przez hiszpańskich zdobywców. Już w połowie XVI-go wieku, Paweł III Papież przysłał biskupa do Quito. Zrzuciwszy z siebie obce jarzmo w 1811 roku, Rzeczpospolita, utrzymała religię katolicką jako religię państwową i dwa razy, w 1862 i w 1881 r. podpisane były konkordaty ze Stolicą Apostolską. Wciąż jednak trzeba podsycać płomień i utwierdzać przekonania tego poczciwego ludu pochodzenia indyjskiego lub metysów. Jest ich około 2 milionów, rozmieszczonych na wybrzeżu oceanu Spokojnego, w górnym dorzeczu Amazonki i na wyżynach, gdzie wznoszą się olbrzymie dwa wulkany: Kotopaxi (5.946 m.) i Chimborazo (6.310 m.). Rozległość kraju dosięga zaledwie cztery piąte obszaru Francji, wciśnięty jest między Kolumbię od północy, Peru od południa i Brazylię od wschodu... Zgromadzenie ma tam 50 domów z 502 Siostrami.

* * *

Po Mszy św. odprawionej o godz. 4.15, Najprz. Matka wyjechała z Limy w poniedziałek 24 października i wylądowała w Guayaquilu o godz. 10.50. Siostra Chiron, Asystentka Prowincji była na lotnisku z tłumem pełnym entuzjazmu Sióstr, panienek i dzieci... Jakaż to różnica z przyjęciem pierwszych Sióstr Miłosierdzia w Ekwadorze w 1870 roku... Nie znaczy to, by nie miały być upragnione: Garcia Moreno, Prezydent Rzeczypospolitej, sam polecił Arcybiskupowi Quito, udającemu się na Sobór Watykański, by prosił Przełożonego Generalnego o fundacje zakładów podwójnej rodziny w tym Państwie.

„Podpisano umowę dla czterech Misjonarzy i dwudziestu Sióstr... Dnia 28 czerwca 1870 r., Siostra Bourdat, Wizytatorka z Limy, wybrała się z trzema Siostrami przeznaczonymi na tę nową misję. Miały stanąć 4 lipca

w Guayaquil i tam spotkać Misjonarzy i Siostry przybywających z Francji, ale nie spotkali nikogo! Siostra Wizytatorka musiała wracać do Limy, a 3 biedne Siostry czekały i czekały... Aż tu przybywają z Quito Ks. Biskup, Komendant Flores, ludzie i 70 koni dla zabrania całej kolonii wincentyńskiej... Trzy osoby zamiast 24, to mało, ale rozkazy wydane, zabrano Siostry i ruszono z powrotem! Oczekiwany zastęp z Domu Macierzystego przybył dopiero 18 lipca, mając na czele Ks. Claverie, Wizytatora i S. Hernu, Wizytatorkę. Wylądowali niespodziewanie, więc też nie było nikogo, ktoby się nimi zajął. Po 6-ciu godzinach spędzonych na wybrzeżu, wreszcie dowiedziała się o nich panna Moreno i przybyła wybawić ich z kłopotu... Z dwóch izb w szkole usunięto ławki, pozsuwano stoły, żeby urządzić z nich prowizoryczne łóżka, przyniesiono trzy materace dla najgodniejszych: inni będą musieli spać po karmelitańsku... Nazajutrz od rana Panie krzątały się, aby wynaleźć jakiś odpowiedniejszy lokal, a Wielebni Ojcowie Jezuici, dla uczczenia uroczystości naszego Błog. Ojca, odkryli piękny obraz św. Wincentego, żeby jego dzieci nie czuły się tak obco. W wynalezionym domu trzeba było najprzód urządzić energiczne polowanie na pająki, nietoperze i skorpiony, a potem dopiero można się było w nim zagospodarować... jeżeli można to nazwać zagospodarowaniem... bo 4 sierpnia przybyła druga partia Sióstr i Misjonarzy: dwóch księży dla założenia Seminarium w Popajan, [które to miasto należało wtedy do Prowincji zwanej Prowincją Ameryki Środkowej], a 10 Sióstr do Quito. Dnia 18 sierpnia zaczął się rozdział przybyłych Sióstr, bo nowomianowana Siostra Służebna Szpitala w Guayakwil wzięła się do pracy ze swymi towarzyszkami... Zaś 25 sierpnia, połowa całej gromady wyruszła w drogę do Quito!"

GUAYAQUIL

Pierwsze Magnificat na przyjęcie Najprzew. Matki odśpiewano *w Kolegium Opatrzności* w Guayaquil. Potem w dużym refektarzu nastąpiło najradośniejsze i serdeczne Benedicamus.

Guayaquil nazywają „Perłą Pacyfiku" i rzeczywiście, schowany jest jak perła w muszli nieustającej zieleni, położonej na wybrzeżu pięknej rzeki wpływającej do najbardziej malowniczej zatoki oceanu: na prawo i na lewo wyłania się z powierzchni wód mnóstwo wysepek pokrytych roślinnością. Ze wszystkich stron łodzie i statki przeszywają wodne przestrzenie.

Kolegium nie jest jeszcze całkowicie wykończone, a już gromadzi się w nim około 900 dzieci i młodzieży uczęszczającej do szkół: podstawowej, średniej, ogólnokształcącej i handlowej.

O godz. 14.30 Najprz. Matka, z galerii ubranej chorągiewkami, wysłuchała przemowy jednego z profesorów i była obecna na popisach gimnastycznych dzieci.

Skutkiem tego przybyła z małym opóźnieniem do *Szpitala Powszechnego Luiz Verneza* — gdzie przyjęcie jest wspaniałe. Paręset dzieci z sąsiednich domów zgrupowane są dokoła pięknej, nowej kaplicy i łączą się z personelem szpitala w gorących oklaskach i śpiewach powitalnych.

Zwiedzanie szpitala w towarzystwie generalnego Dyrektora Dobroczynności wykazuje, że oddziały, a zwłaszcza pawilon chirurgiczny, uposażony jest we wszelkie pomoce nowoczesnej wiedzy medycznej, dla dobra 800 leczących się tutaj chorych.

Stamtąd Matka Nasza udała się do *Sanatorium*, które góruje nad szpitalem i nad całym miastem. Kapelan Francuz wita ją ze wzruszeniem, a także jeden z chorych chciał sam wyrazić wdzięczność swoją i swych 700 towarzyszy, za macierzyńskie poświęcenie naszych Sióstr.

Niepodobna przejść wszystkich sal, ale chorzy samorzutnie zgromadzili się na galeriach różnych pawilonów dla odśpiewania Marsylianki i narodowego hymnu Ekwadoru. Widok stamtąd jest prześliczny na miasto, rzekę i góry. Nie można się jednak zapóźnić, bo wieczór zapada i wielki czas wracać na kolację i miłą rekreację na tarasie Kolegium, gdzie macierzyńska prostota Matki Naszej podnosi wszystkie serca.

Wtorek 25 października. — Pierwsza wizyta tego dnia jest w *Przytułku Starców*, gdzie nadto zebrały się dzieci ze szkół przychodnich. Ten Przytułek to także wyborowa cząstka dla naszych Sióstr obsługujących tam 400 biedaków słabych ciałem lub umysłem, w których wiara ukazuje cierpiące członki Jezusa Chrystusa. Wielką pociechę sprawia Matce Naszej, gdy może stwierdzić, że Siostry Miłosierdzia są wszędzie na usługach chorych i że przykładają się do tego z miłością nie dającą się niczym odstręczyć.

Dyrektor prowadzi ją do nowego pawilonu, gdzie biedni pensjonariusze będą mieli nieco więcej konfortu.

W sąsiednim *Sanatorium* cztery Siostry obsługują 200 gruźlików.

Trochę na uboczu, za miastem, jest Zakład na 500 *obłąkanych*, również powierzony staraniom Zgromadzenia. Tutaj także pracują nad zaprowadzeniem nowoczesnych ulepszeń i chcianoby powiększyć liczbę pracownic...

...Zwłaszcza gdyby miały dzielność S. Joanny Chevalier, jednej z fundamentalnych kamieni tego Zakładu! Roczniki opowiadają, że w roku 1883 [kiedy obejmowała kierownictwo tego domu], Guayaquil przechodził oblężenie trwające kilka miesięcy i na polu bitwy, w pobliżu Zakładu, leżały stosy trupów ludzi i koni. Upojeni powodzeniem zwycięzcy o czym innym myśleli, nie o grzebaniu ofiar. Siostra Joanna, nie mogąc nic wskórać u władz, zebrała swoich wariatów, przemówiła do nich, kazała ustawić ich rzędami jak dzieci szkolne i zaprowadziła ich na pole bitwy. Sama pierwsza ze swymi towarzyszkami i pracownikami bierze się do dzieła przy pomocy biednych obłąkanych. Ponieważ ze względu na tropikalne upały, grzebanie trupów było rzeczą niemożliwą, kazała ich pokryć gałęziami i spalić. Tym sposobem Guayaquil uratowany został od morowego powietrza.

Piękny Zakład *Macierzyństwa nowoczesnego* przyjmuje Najprzew. Matkę przemowami i życzeniami Administracji przy wejściu do zakładu. Potem było zwiedzanie wzorowo urządzonych sal dla maleńkich dzieci i obfite rozdawnictwo medalików całemu personelowi.

Po obiedzie spożytym w gronie rodzinnym w Szpitalu Powszechnym, Matka Nasza obecna jest na urządzonym przez dzieci ze Schroniska Calderon, małym przedstawieniu, na którym taniec indyjski wielkie ma powodzenie.

Mali chorzy ze *Szpitala Dziecięcego* nie zostali też pominięci, a następnie Najprz. Matka odbyła parę oficjalnych wizyt u Arcybiskupa Guayaquilu, u Biskupa z Ibarra, bardzo przychylnego Zgromadzeniu i u dawnego Prezydenta Rzeczypospolitej, który obecnie jest Prezesem Dobroczynności i od niego zależą prawie wszystkie domy w Guayaquil.

W Katedrze nie wykończonej jeszcze, Matka Nasza zatrzymała się parę minut przed Najśw. Sakramentem, potem powrót do Kolegium Opatrzności, gdzie znów rekreacja pozostawi niezatarte wspomnienia.

Środa 26 października. — Kaplica Kolegium zapełniła się Siostrami. Potem zebrały się Dzieci Marii, by złożyć Najprz. Matce swoje uszanowanie.

Odjazd naznaczony jest na godzinę 9-tą, gdy wiadomość telefoniczna przygnębiła wszystkich: miejsca Sióstr, (a wiele ich pragnęło towarzyszyć Najprzew. Matce do Quito) zajęte zostały przez członków jakiejś Komisji Towarzystwa lotniczego.

A przecież koniecznie trzeba jechać — program jest ustalony i nie można go zmieniać. Postanowiono mimo wszystko udać się na lotnisko, które jest już zalane ruchomą falą kornetów. Słysząc błagania i gwałtowne wymówki Sióstr z Ekwadoru, biedni agenci kapitulują i po godzinie żywej dyskusji udzielają 4 miejsca — żądane minimum, aby Siostra Asystentka i Siostra Oficjałka mogły Matce Naszej towarzyszyć.

Samolot uniósł się wysoko, znów ukazują się śnieżne szczyty. Okolica, nad którą się unosi bliska jest tej, która dotknięta była trzęsieniem ziemi, ale z samolotu nie można nic dopatrzyć ze zniszczenia — zresztą kraj jest tu dość pusty.

Przed południem ukazuje się zielona dolina — na wysokości 2.800 metrów — tam znajduje się Quito, stolica Ekwadoru (107.000 mieszkańców).

Godzina drogi samolotem! To się wydaje nieprawdopodobne, gdy się czyta opis podróży z pierwszych czasów fundacji, jaką odbyło dziewięć Sióstr Miłosierdzia udających się także z Guayaquil do Quito, 112 kilometrów... Posłuchajmy opowiadania jednego ze świadków:

„Najprzód 8 godzin rzeką z Guayaquil do Babahojo, dla rozrywki można się przyglądać licznym krokodylom. Zapadająca noc spowodowała nową niespodziankę: miliony małych, ale błyszczących gwiazdek wydobywa się naraz z gęstwiny leśnej. Możnaby sądzić, że cały gwieździsty firmament zszedł na ziemię, a gwiazdki przenoszą się z jednego miejsca na drugie, igrając pomiedzy listowiem, tworząc tysiące błyszczących zakrętów wśród gąszczu, jaki oświecają. Są to „lucjernagas", owady skrzydlate, mające na głowie dwie takie błyszczące gwiazdki!

„Po dwudniowym przystanku w Babahojo dla dokończenia przygotowania karawany, ruszono w dalszą drogę. Karawanę tworzyło: dwóch Misjonarzy, dziewięć Sióstr, komendant Flores, oficer i żołnierze dla eskorty. Pierwszy etap miał miejsce o 7 czy 8 mil.

„Aby nie skompromitować honoru białych kornetów w oczach ludności, bardzo biegłej w sztuce jeżdżenia konno, zdecydowano, że pierwsze praktyczne próby jazdy odbędą się na końcu wsi, zdala od niepowołanych spojrzeń... Zbytecznie chyba dodawać, że dla większości Sióstr był to zu-

pełnie nowy sposób podróżowania. To też można wątpić, aby ich uśmiech na widok osiodłanych koni był wyrazem szczerej radości; bo gdyby było zupełnie cicho, możnaby dosłyszeć serca gwałtownie bijące ze strachu. Każdy na wyznaczonym sobie miejscu zwraca serdeczne przemówienia do swego wierzchowca, by szedł spokojnie i uważnie. Zaczyna sie marsz stępa. Siostry nabierają otuchy, ale jedna z nich chciała zobaczyć, czy nie jest ostatnia i odwróciła głowę. Ten ruch sprawił, że straciła równowagę i powoli zsunęła się na ziemię nie puszczając cugli, a koń zaraz stanął przez szacunek dla najwyższej władzy tej małej kolonii, która pierwsza była ofiarą swego niedoświadczenia w sztuce konnej jazdy. Po chwili niepokoju wybuchły śmiechy tym swobodniejsze, że upadek stał się w najdogodniejszych warunkach. Ruszono dalej z nową odwagą próbując z kolei kłusa.

„A oto miejsce postoju! Proszę sobie wyobrazić obszerną szopę drewnianą z piętrem Parter służy dla zwierząt jucznych jako schronienie od słońca lub deszczu. Siostry wchodzą na piętro za pomocą dwóch grubych bambusów opatrzonych odpowiednimi dziurami, co zastępuje schody.. Podłoga także z bambusów spłaszczonych, ale nie przybitych do belek, to też trzeba chodzić z wielkim skupieniem i skromnością, żeby przypadkiem noga nie dostała się między bambusy Nie ma żadnych ścian ani zewnętrznych ani wewnętrznych. Siostry już o zmroku zakwaterowały się w tej przejrzystej izbie, a że pilno im było usunąć się z przed ciekawych oczu, nie zbadały dobrze inwentarza swego nowego mieszkania, to też wkrótce rozległy się okrzyki przerażenia: „Proszę Siostry, słychać tu chrapanie!... Proszę Siostry, namacałam jakieś pióra"! I rzeczywiście, psy i kury miały tu także swoje legowisko. Nazajutrz rano inna sprawa! Nastąpiła zupełna zmiana w kostiumach Sióstr, gdyż trzeba się było koniecznie zabezpieczyć przed deszczem zimnem i słońcem w przeprawie przez góry, potoki i lodowate noce u stóp Chimborazo!

„Warto opisać: suknia zwyczajna, niebieski fartuch, kolorowa chustka nocna zamiast kołnierza, czepek nocny, słomiany kapelusz pokryty żółtą ceratą, między czepkiem a kapeluszem druga chustka biała spadająca na ramiona dla ochrony od promieni słońca, inna ciepła chustka zakrywająca szyję i połowę twarzy dla zabezpieczenia od zimna, dającego się dotkliwie odczuwać na wyżynach, jakie mamy przebywać. Uzupełnieniem całego stroju jest jakby mały koc z grubej wełny z dziurą w środku, żeby można było włożyć głowę i owinąć się nim aż do pasa. Jest to tak zwane „poncho". Ubiór Misjonarzy nie różnił się prawie, o tyle tylko, że pod spodem mieli sutannę i nie mieli ani czepka, ani nocnej chustki. Żeby więc nie było pomyłek ani zamieszania, ponszo Misjonarzy jest czerwone, Sióstr niebieskie, Siostry Służebnej fioletowe. Oficerowie mieli ponszo różnych kolorów, co ułatwiło w ciągu podróży rozpoznawać się wzajemnie nawet na odległość i nieść pomoc w niebezpiecznych przejściach.

„Te ostrożności były bardzo potrzebne.. Oto karawana dochodzi do rzeki, która z szumem toczy z góry spienione wody... Mostu nie ma. Nie-

podobna też zsiąść z konia dla przejścia pieszo. Była to chwila, kiedy wznosiły się w niebo akty strzeliste. Najodważniejsza z Sióstr powiedziała, „O mój Boże, chyba woda uniesie nas razem z końmi!" Komendant siedzący na ogromnym koniu, jedzie pierwszy. Spienione fale sięgają piersi konia, który chwieje się za każdym krokiem, jaki stawia na wygładzonych, śliskich kamykach zaścielających dno potoku i ledwie może oprzeć się naporowi wody. Niebezpieczeństwo jest widoczne. Pomyślano o zapobieżeniu wszelkiemu wypadkowi, kiedy przyjdzie kolej na Siostry. Każda z nich miała Indianina, który szedł pieszo przy koniu. Kazano tym Indianom wejść do rzeki w miejscu najpłytszym i najbezpieczniejszym i zająć całą szerokość tak, aby mogli podać sobie ręce. Gdy tym sposobem utworzyli jakby żywy parkan, pierwszy z nich chwycił konia za uzdę i podprowadził do sąsiada, który uczynił tak samo i tak kolejno coraz dalej aż do przeciwnego brzegu! Odetchnięto swobodnie, gdy ostatnia podróżna znalazła się w gronie towarzyszek!

„Trzeba też było przebywać dziewiczy las, w którym liany i gąszcza utrudniały drogę. Za płaszczyzną zaczynają się góry, przez trzy dni droga była nadzwyczaj męcząca, a przy tym bardzo niebezpieczna. Jechało się 8 godzin bez przerwy, a w dodatku Siostry zaczęły chorować na górską chorobę! Zbliżano się do Chimborazo, o 2 tysiące metrów wyższego niż Mont-Blanc w Alpach... Parę Sióstr czuło się bardzo niedobrze, a jednak trzeba było jechać dalej. Z wielkim wysiłkiem posuwano się naprzód.

„W Guaranda następuje zmiana koni. Dojeżdżamy teraz do wielkiego wulkanu. Na szczęście pogoda była śliczna. Widok wspaniały, choć jednocześnie przerażający, tych bezdennych przepaści, dokoła których krążymy jadąc wązką ścieżką po zboczu prawie prostopadłym. Jeden fałszywy krok byłby wystarczający, by stoczyć się w te kratery wyżłobione potokami spływającymi ze śnieżnych szczytów Kordylierów... Nad naszymi głowami krąży kondor z przenikliwym wzrokiem. Powietrze na tych wyżynach jest tak rzadkie, że trudno oddychać i biedne wierzchowce zatrzymują się co parę kroków dla nabrania tchu. Nareszcie przebyliśmy najcięższą część drogi. Siostry umęczone są do ostateczności, bo do trudów uciążliwej podróży przyłączyło się jeszcze wycieńczenie z powodu górskiej choroby. Na noclegach także żadnej wygody, niekiedy izba, gdzie całym posłaniem było parę naręczy słomy na dobrze wilgotnej ziemi. Ale z rana zawsze są na nogach, gotowe siadać na koń.

„Wjeżdzamy w okolice zamieszkałe, najprzód mała wieś indyjska, potem miasto Ambato z kilkoma kościołami. Jest tutaj zwyczaj ubierania figur i bardzo ciekawie wyglądają aniołowie w sukniach z tiulu lub muślinu i we wspaniałych krynolinach... duża figura Chrystusa wyrzeźbiona z drzewa i położona w łóżku z materacami i poduszkami... święci w szatach kapłańskich siedzący w wielkich, czerwonych fotelach, a Najsw. Panna i Dzieciątko Jezus noszą piękne małe kapelusze z panama! Najmilszym dla Sióstr było to, że mogły być na Mszy św. i przyjąć Komunię św., by

tak wzmocnione mogły przetrwać jeszcze ostatnie zmęczenie. Jeszcze czekają nas dwa noclegi przed przybyciem do Quito, jeden u stóp wulkanu Kotopaxi, drugi w dużej wiosce, gdzie można będzie odprawić Mszę św. Troszkę dalej wielka radość, bo trzy Siostry, które odjechały do Quito z pierwszą karawaną, wyjechały na spotkanie, by powitać przybywające, zatem rodzina wincentyńska dosięgła wreszcie upragnionego celu!"

Na tym kończymy wspomnienia twardej przeszłości, by powrócić do radości obecnej w nowoczesnym Quito. „Jeżeli chcesz poznać oblicze Boże, zwiedź Quito", mówią Quiteńczycy o swym rodzinnym mieście, tak im się wydaje piękne... I naprawdę jest piękne, umieszczone na zboczu malowniczego wzgórza, otoczone pagórkami okalającymi go wieńcem, zroszone bystrymi wodami rzeki Machangara. Stare dzielnice zachowały swoją malowniczość, a dzielnice nowe posiadają najnowsze wynalazki architektury i konfortu...

QUITO

Siostra Mahieux Wizytatorka jest na lotnisku w towarzystwie wielu Sióstr. Po pierwszym powitaniu wszyscy spieszą do Domu Centralnego, gdzie w pięknej kaplicy rozlega się śpiew Magnificat.

Bardzo ciekawy jest ten Dom Centralny mieszczący się w starych murach franciszkańskiego klasztoru. Izba Zgromadzenia jest zbyt mała na pomieszczenie wszystkich Sióstr pragnących widzieć i posłuchać Najprz. Matkę, to też zebranie odbywa się w obszernej sali szkolnej. Są tu i Siostry z okolic dotkniętych trzęsieniem ziemi, prowadzą one odważnie swoje dzieło apostolskie — udzielając nauki pod jakim drzewem, czekając na odbudowanie szkoły.

Jednak o godz. 2-ej wszyscy udają się do Izby Zgromadzenia dla wysłuchania powitania Sióstr kornetowych. O godz. 3-ej Najprz. Matka jedzie z krótkimi wizytami do Prezydenta Rzeczypospolitej, do Arcybiskupa i do Nuncjusza Apostolskiego.

Uczniowie pobliskiego dużego Seminarium powierzonego Księżom Misjonarzom, czują się bardzo zaszczyceni, że mogą poznać Najprz. Matkę, próbują rozmawiać z nią po francusku — ale nie wiele jest na to czasu, bo trzeba się spieszyć żeby poświęcić parę minut świeżo założonemu domowi dla młodzieży

misjonarskiej, zwanemu Casa Ste Terezita — i powrócić do Domu Centralnego na błogosławieństwo Najśw. Sakramentem.

Dzień 27 października zaczyna się odwiedzeniem Seminarium. Dwadzieścia pięć kornecików słucha uważnie przestróg i zachęceń, by się dać urobić w duchu Seminarium, te nauki tłumaczy im słowo w słowo S. Wizytatorka.

O godz. 8.30 sieroty z domu *La Quinta* urządzają Najprz. Matce gorące przyjęcie — następnie maleństwa z przychodniego Żłóbka popisują się swymi zdolnościami do śpiewu i gimnastyki.

Teraz w Domu Centralnym Najprz. Matka będzie przyjmowała dowody, jak jej córki są ogólnie cenione.

Najprzód Burmistrz Miasta odczytuje uroczyście wspaniały pergamin, nazywając Najprz. Matkę „gościem przynoszącym zaszczyt" miastu Quito.

Następnie jedna z Pań Miłosierdzia wygłasza piękne przemówienie o dziełach naszych Sióstr w Ekwadorze, a Minister Spraw Zagranicznych, wśród głośnych oklasków, doręczył Matce Naszej odznakę Komandora Orderu Zasługi.

Popołudnie zajęte jest zwiedzaniem *Trędowni*, gdzie cztery Siostry poświęcają się i czynią co mogą dla ulżenia losu biednych chorych. Ci zaś uszczęśliwieni z wizyty, przygotowali wzruszające przyjęcie: piękne Magnificat, z zapałem odśpiewana Marsylianka i wspaniały łuk tryumfalny.

W *Szpitalu Espejo*, w wielkim hallu żywy obraz, Najświętsza Panna rozmawia ze św. Katarzyną. Ale nagle, Najśw. Panna znika, a miejsce jej zajmuje Matka Nasza, dla wysłuchania przygotowanego dla niej powitania.

Czcigodna Podróżna podziwia dobre urządzenie sali szpitalnej, którą ogląda i bardzo interesuje się Szkołą Pielęgniarską istniejącą przy szpitalu.

Kwestia dyplomów nie od dziś wysunięta została w Ekwadorze i zajmujące sprawozdanie Siostry Marty z przed lat czterdziestu są dowodem, że zawsze bywały podobne trudności...

„Nasza mała Rzeczpospolita, pisze ona 28 grudnia 1905 r., ma także swoje wymagania co do szpitali. Rada Nauczania publicznego wydała dekret, że odtąd apteki prowadzone być mogą tylko przez osoby mające odpowiednie kwalifikacje.

„Siostra Wizytatorka znalazła się w wielkim kłopocie. Trzeba było albo wycofać wszystkie Siostry, albo zgodzić się na to, że będą stale kierowane i pilnowane przez osoby, o życzliwości których możnaby czasem wątpić. Zdecydowała więc zrobić konieczną ofiarę, by kilka Sióstr zaczęło się uczyć i zdobywało potrzebne dyplomy.

„W ciągu kilku miesięcy jeden z profesorów Uniwersytetu przychodził codziennie do Domu Centralnego od godziny 2-ej do 6-ej i oto zabrałyśmy się do dzieła, kując gorliwie, [bo tylko dla Boga wzięłyśmy się do tego] suchą wiedzę chemii. Dnie i noce umysł nasz zapełniony był analizami, związkami chemicznymi, formułami i tp... Ani mowy o jakiej rekreacji, byłyśmy odłączone od Zgromadzenia, jakby wyklęte. Wzdychałyśmy żałośnie, a przecież nikt nie zdawał się użalać nad nami. Trzeba tak było iść do końca, spoglądając na dobrą stronę tego stanu rzeczy, a tym była wola Boża, a to nam zasłoniło setki i tysiące trudności, tego przedsięwzięcia. Do tego zdobywania dyplomów przeznaczone byłyśmy 4 biedne Francuski i 3 Ekwadorianki

„Gdy osądzono, że jesteśmy dostatecznie przygotowane, naznaczono dzień egzaminu. Obrałyśmy sobie św. Józefa za szczególnego patrona i naprzód... Nadspodziewanie udało się Siostrze Wizytatorce uzyskać dla nas, że na egzamin nie będziemy potrzebowały udać się do Uniwersytetu.

„Duża izba Zgromadzenia przemieniona została na salę posiedzeń... Na stole ustawiono szeregiem butelki z różnymi odczynnikami i tp... O naznaczonej godzinie przybyła Komisja egzaminacyjna, a z nią całe grono pełnych ciekawości studentów.

„Ceremonia była długa i mozolna, ale Bóg nam pomagał. Panowie byli bardzo zadowoleni z wyniku i przewodniczący oświadczył, że odtąd ma pełne zaufanie do Sióstr Miłosierdzia i całym sercem powierzać im będzie apteki szpitalne w obrębie Rzeczypospolitej.

„Może Ojciec zapyta, co robili moi biedni chorzy, podczas gdy ja zagłębiałam się w nauce. Nie mając Siostry zastępującej, starałam się sama dopełnić przy nich wszystko, co do mnie należało. Zdarzało się, że wśród lekcji musiałam wszystko zostawić i biec dla niesienia pomocy jakiej umierającej lub zrobienia pilnego opatrunku. To też teraz, podwójnie oceniam moje szczęście, mogąc oddać się wyłącznie niesieniu pomocy cierpiącym członkom Pana Jezusa”.

W *Szpitalu Wojskowym*, Dyrektor i jego żona oczekiwali Najprzew. Matkę i towarzyszyli jej przy zwiedzaniu różnych oddziałów.

Następnie udała się do *Zakładu Macierzyństwa*, a potem do *Przytułku*, będącego schronieniem wszelkiej nędzy fizycznej i nieuleczalnej. Liczną jest niestety, ta nędza i w tym starym

domu całkowicie zapełnionym, miejsc brakuje na przyjęcie wszystkich potrzebujących.

Za powrotem Matka Nasza spostrzegła przed bramą Domu Centralnego autobus, gotów do odjazdu. Prócz innych podróżnych znajduje się w nim 34 Siostry. Całą noc spędzą w tym niezbyt konfortowym i napchanym wozie, ale nikt nie narzeka, a to ostatnie niespodziewane spotkanie z Najprzew. Matką, wywołuje wybuch radości — nieco przygłośnej — w gromadce naszych drogich Sióstr. Zaintrygowani przechodnie zatrzymują się i odchodzą zbudowani duchem wiary Zgromadzenia. Panie każą zatrzymywać swoje auta, aby złożyć uszanowanie Matce Naszej, którą poznają po względach, jakie jej są okazywane.

Piątek 28 października. — Dzieci Marii przybyły na Mszę Zgromadzenia, by potem złożyć uszanowanie i śliczne podarunki wyrobu krajowego, które dopełnią wystawę prezentów złożonych Najprzew. Matce we wszystkich domach Prowincji.

Uczennice *Eksternatu św. Karola* — mieszczącego się w Domu Centralnym — przygotowały piękne powitanie, śpiewy i przemówienia, po których Matka Nasza kieruje się do *Szpitala św. Jana Bożego*, założonego w 1530 r. Chlubi się on tym, że jest najstarszym szpitalem Ameryki Południowej i że nie przestał nigdy przyjmować chorych. Pan Dyrektor ze wzruszeniem wspomina tę chwalebną przeszłość, dziękując Zgromadzeniu za pomoc, jakiej udziela się od długich lat w tej miłosiernej posłudze. Po zwiedzeniu kilku sal, pozostaje jeszcze trochę czasu na zwiedzeniu dwóch najstarszych i najpiękniejszych kościołów w Quito.

Matka Nasza zauważyła po drodze licznych Indian snujących się po mieście: mężczyźni z długimi, splecionymi włosami służą za tragarzy, kobiety noszą dzieci swoje na plecach, uwiązane w grubej, wełnianej chustce, ze wszystkimi paczkami nabytymi na targu, nawet z kurami, jeśli potrzeba. Ci biedni ludzie wydają się jeszcze bardzo pierwotni i dalecy od nowoczesnej cywilizacji.

Około godziny 11-ej wyjazd na lotnisko, ale powtarza się ta sama scena, co w Guayakuil. Zawiadomienie o zarezer-

wowaniu miejsc w samolocie nie zostało doręczone i wszystkie miejsca są zajęte. Mimo radości, jaką sprawiłoby Siostrom zatrzymanie dłużej Najprzew. Matki, miłość siostrzana dla Kolumbii przeważa i zaczyna się walka z urzędnikami. Tak jak poprzednio, błagania i nalegania odniosły pożądany skutek.

W KOLUMBII

Towarzysząc Najprz. Matce w samolocie, który ją unosi do Kali, nie można nie wspomnieć dwóch naszych Sióstr kolumbijskich, które korzystając z tego samego środka lokomocji, dodały piękną kartę do martyrologium miłosierdzia i przez Siostrę Wizytatorkę Courbin postanowione zostały Aniołami Stróżami wszystkich tych, które w przyszłości narażone będą na niebezpieczeństwo podróży powietrznej.

„Było to 14 stycznia 1936 r. S. Marta Lemos i S. Teresa Martinez ze szpitala wojskowego w La Tagua, zajęły miejsca w trójmotorowym samolocie, który zaskoczony został burzą na wysokości 1.500 metrów. Trzej piloci walczyli z nawałą przez dwie godziny, ale w końcu maszyna uległa i rozbiła się o drzewa dziewiczego lasu, 8 kilometrów od rzeki. Na 18 pasażerów 11 zostało zabitych, 5 rannych, a dwóch wyszło cało. Obaj ocaleni wydostali wszystkich rannych z pod szczątków samolotu; posadzili ich na fotelach, które odśrubowali z podstawy. Obie Siostry były nieprzytomne, S. Lemos zmarła w kwadrans po upadku, nie odzyskawszy przytomności S. Martinez prędko oprzytomniała, zawlokła się do niej i odmówiła wszystkie modlitwy, jakie mogła. Poprzednio już w samolocie, widząc niebezpieczeństwo, razem odnowiły Św. Śluby i uczyniły ofiarę ze swego życia.

„Ułożywszy rannych możliwie najlepiej, jeden z ocalonych został przy nich, drugi zaś poszedł szukać ratunku. Z trudem torował sobie drogę przez gąszcza, aż wreszcie, po 25-ciu godzinach doszedł do jakiegoś posterunku i sprowadził żołnierzy z żywnością i noszami! Na szczęście kilku Indian, widząc o godz. 2 ej spadający samolot, pospieszyło z pomocą i niosąc naczynia z wodą, dotarli do nieszczęśliwych o godz. 4-ej z rana. Mieli też tyle przytomności umysłu, że dali znać do najbliższego miasta, zkąd także przyszedł ratunek, mianowicie lekarz, który nazajutrz po wypadku założył rannym opatrunki. Ale niepodobna wyrazić ile wycierpiała dobra S. Martinez. Jej towarzyszka i jedna pani umarły obok niej, niedaleko leżało 9 innych trupów, które po sześciu godzinach były już w stanie zupełnego rozkładu. Ocaleni i ranni zachowali się w sposób godny podziwu: ona przygotowała na śmierć jednego z rannych, który dożył dnia następnego, a innych zachęcała do cierpliwości i zgadzania się z wolą Bożą...

„Wreszcie, w piątek rano, po dwóch dniach i trzech nocach spędzonych bez innego schronienia jak nędzny daszek z gałęzi spleciony przez Indian, bez innego posiłku jak trochę wody, wszyscy ranni przeniesieni

zostali nad rzekę, gdzie czekał na nich inny samolot. Gdy jeden z żołnierzy zapytał się Siostry, czy się nie boi, odpowiedziała: „Och! nie, czegóż miałabym się obawiać? spełniam wolę Bożą." Była dla wszystkich zbudowaniem przez swój spokój i zimną krew. Ciała innych ofiar pochowane zostały we wspólnym dole. Żołnierz, który pochował S. Lemos, był przed niedawnym czasem przez nią pielęgnowany w szpitalu w La Tagua i powiedział S. Martinez: „Niech Siostra będzie spokojna, dobrze ją ułożę, bo to święta". Ułożył ją pierwszą w rzędzie a głowę nakrył jej starannie swoją chustką od nosa.

„Przeniesiona do szpitala, S. Martinez żyła jeszcze trzy dni. Gdy Minister Wojny przyszedł złożyć jej swoje kondolencje, odpowiedziała z prostotą: „Szczęśliwe się czujemy, że mogłyśmy złożyć życie w ofierze Bogu, Zgromadzeniu i Ojczyźnie". Dla każdej odwiedzającej ją osoby miała miły uśmiech... a na parę godzin przed jej śmiercią, Siostra Courbin dała jej polecenie: „Poprosicie Pana Boga, byście odtąd były Aniołami Stróżami Sióstr, któreby musiały jechać samolotem i że je ustrzeżecie zdrowe i całe! — Dobrze, proszę Siostry, poproszę o to".

Ponieważ dla naszych drogich zmarłych czas ani odległości nie są przeszkodą, niewątpliwie Najprz. Matka, w swych napowietrznych podróżach podtrzymywana jest przez te dwie bohaterskie, kolumbijskie Siostry Miłosierdzia.

KALI

Piątek 28 października. — Po dwugodzinnym locie ponad górami, najprzód bardzo wyschniętymi, dalej zieleniejącymi, ukazuje się szmaragdowa równina, na której znajduje się Kali.

Przybycie Najprz. Matki powitane jest szalonymi wybuchami entuzjazmu u Sióstr i dzieci, które otaczają S. Courbin, Wizytatorkę. Misjonarze przybyli także wziąść udział w powitaniu, jak również J. Eksc. Ks. Arcybiskup.

Jedna z Pań Miłosierdzia chciała koniecznie, aby Najprz. Matka wsiadła do jej auta, które w czasie ostatniego Kongresu Eucharystycznego, służyło Legatowi papieskiemu.

Auto ubrane jest wspaniałymi pękami gladiolusów, azalii i storczyków. Fotografowie, aby nic nie pominąć z widoku, powchodzili aż na dach autobusów. Tworzy się orszak przy ogłuszającym hałasie klaksonów. Na szczęście droga prowadzi przez łąki ciągnące się całe kilometry, nikt więc nie może się dziwić tym nieco hałaśliwym objawom radości. Za zbliżeniem się do miasta hałas się przycisza, a u wejścia do domu centralnego powitanie ma cechę zupełnie uroczystą.

Kaplica, całkiem nowa, jest wspaniale ubrana karmazynowymi tapetami przy ołtarzu i mnóstwem kwiatów.

Dzieci Marii i Panie Miłosierdzia łączą się z Siostrami i otaczają Najprzew. Matkę po Magnificat. Potem jest zebranie rodzinne w izbie rekolekcyjnej. W imieniu tysiąca Sióstr Kolumbii, Ksiądz Dyrektor wita Najprz. Matkę, która rozdaje obrazki dwustu Siostrom obecnym.

Zanim dalej opowiadać będziemy przyjęcia, zapoznamy się trochę z Prowincją. Kolumbia jest krajem dwa razy większym od Francji, nazwę swoją otrzymała dla uczczenia Krzysztofa Kolumba. Niepodległość swoją, podobnie jak Ekwador, zawdzięcza Boliwarowi, w początkach XIX wieku. Dzisiaj liczy około 8 milionów mieszkańców, indian i metysów, przeważnie katolików.

Siostry Miłosierdzia przybyły tam 18 maja 1882 roku: było ich 4, pod przewodnictwem Siostry Lance, Asystentki Siostry Wizytatorki z Panamy. Wezwane zostały przez Radę Miejską dla zajęcia się szpitalem w mieście Popajan (gdzie Księża Misjonarze byli już od 1870 roku).

Ks. Biskup listem pasterskim oznajmił swym diecezjanom to zdarzenie w słowach zasługujących na uwagę. Oto kilka wyjątków:

„...Córki św. Wincentego a Paulo zwane pospolicie Siostrami Miłosierdzia, ponieważ stosownie do ducha i pragnienia swego św. Założyciela poświęcają się dziełom miłosierdzia, przybyły do naszego miasta.

„Chrystianizm chlubi się tym Zgromadzeniem, w którym jaśnieje moc łaski Bożej. Przypatrzcie się Siostrom Miłosierdzia zwłaszcza w zakładach przeznaczonych dla chorych, a serce wasze wzniesie się zaraz do źródła tego ducha poświęcenia, bez którego niepodobna byłoby wytrwać i nie upaść pod ciężarem wstrętów i utrudzenia nieodłącznych od dzieł, którym oddają się nieustannie. Nikt nie mógłby pozostać obojętnym na widok tak wzniosłego zaparcia się siebie, ale każdy ze wzruszoną duszą składać będzie dzięki Sprawcy wszelkiego dobra, który ze swych najsłabszych stworzeń chciał uczynić najdzielniejsze bohaterki miłosierdzia.

„...Powiedzieliśmy, że sama obecność Sióstr Miłosierdzia między nami powinna być uważana za błogosławieństwo Nieba, a sądzimy, że wszyscy zdanie to podzielą, jeśli wezmą pod uwagę początek całkowicie opatrznościowy tej instytucji, ducha i środki podtrzymujące ją, jak również cel, do którego dąży. Zgromadzenie Sióstr żyjących wśród świata dla pełnienia miłosierdzia wszędzie, bez różnicy klimatów ni krajów, mające do czynienia z osobami różnego rodzaju, różnych charakterów i różnych pojęć, jedni cywilizowani, inni barbarzyńcy, to przedstawiało tyle trudności przy założeniu i tyle niebez-

pieczeństw dla Sióstr, że nie tylko nie wzbudzało ufności, z jaką św. Wincenty je przedsięwziął, ale niktby nawet nie mógł powziąść takiej myśli bez natchnienia Bożego, co zapewniało pomoc i szczególną opiekę Bożą dla tak wielkiego dzieła. Siostry z pewnością liczą na tę opiekę i stąd pochodzi ufność ich i odwaga, z jaką bez wahania stawiają czoło wszelkim niebezpieczeństwom. Trudno byłoby wytłumaczyć sobie inaczej tę ufność i odwagę. Ufają pewnie i słusznie, że św. Anioł Stróż kierować nimi będzie i strzec ich ze szczególniejszym staraniem. Aby zaś nie zabrakło im nigdy tej Bożej pomocy, widać je, jak spieszą do kaplicy, gdy tylko zajęcia im na to pozwolą, by błagać Boga o łaskę. Zdaje się, że Anioł Stróż prowadzi je do stóp Najśw. Panny, jak to opowiadają o Siostrze Katarzynie, że widzą Marię Niepokalaną z rękami pełnymi promieni, będących symbolem błogosławieństw, jakie zlewa na cały świat, a w szczególności na Córki św. Wincentego.

„Mają one inne jeszcze źródła, skąd czerpią odwagę i siłę, by nie słabnąć przy dopełnianiu swych przykrych obowiązków: dokładne wypełnianie nauk i rad świętego ich Założyciela, a przede wszystkim częste przyjmowanie Ciała i Krwi Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie, to najwyższy przedmiot ich miłości, ich pociecha, ich obrońca, ich Ojciec ukochany.

„Ubranie głowy Sióstr oznacza, że skromność jest zabezpieczeniem innych ich cnót. Białość i czystość ich ubrania wskazuje, że choć nogi ich dotykają tego świata ciemności i skażenia, myśli ich są w niebie, gdzie wszystko jest czyste i jasne jak słońce oświecające niebiańskie przybytki, gdyż nic skażonego wnijść tam nie może.

„Jeżeli miłość jest jak ogień ogarniający wszystko, co go otacza, spodziewać się możemy, że ta instytucja, będąca miłosierdziem i która zrodziła się ze świętej miłości, rozszerzy w naszym kraju swój wpływ dobroczynny.

„...Księża Proboszczowie odczytają list niniejszy w pierwszą niedzielę po otrzymaniu go i zachęcą wiernych do zebrania się 28 maja, w niedzielę Zielonych Świątek, dla podziękowania Panu Bogu i modlenia się w intencji Kościoła i Państwa. W tym celu pozwalamy na parogodzinne wystawienie Najśw. Sakramentu zakończone Błogosławieństwem, po odśpiewaniu poprzednio Te Deum.

„Dan w Popajan, dnia 15 maja 1882 r.

„Karol, Biskup Popajanu".

Wkrótce potem Ks. Gonzales, Proboszcz z Kali, poprosił o 3 Siostry do tutejszego szpitala; przybyły z Panamy 18 grudnia 1884 roku; potem proszono do szkoły... Dnia 19 marca 1888 r. otwarte zostało Seminarium z czterema kornecikami! Następnie zaczął się zwykły rozwój, mnożyły się dzieła: Sierocińce, Kolegia, zapełniając prędko Popajan i Kali!

Sobota 29 października. — J. Eksc. Ks. Arcybiskup był łaskaw przyjść odprawić w intencji Najprz. Matki pierwszą Mszę św. jaką wysłucha na kolumbijskiej ziemi.

Następnie macierzyńskie odwiedziny skierowane są do Seminarium, gdzie piękna gromadka 59 kornecików nie zapomni nigdy cennych rad przedstawicielki Najśw. Panny, które im są starannie przetłumaczone.

Pierwszy dom, do którego Matka Nasza się udaje, jest ten, który długi czas służył za Dom Centralny, a dziś jest kwitnącym *Kolegium*, gdzie 600 dzieci przygotowało śliczne przyjęcie Czcigodnej Odwiedzającej.

Potem wizyta u J. Eksc. Ks. Arcybiskupa i w Domu Księży Misjonarzy, gdzie zacni staruszkowie, po długim życiu spędzonym na trudach apostolskich, radzi są porozmawiać trochę o domu przy ul. Sevre w Paryżu, drogiej kolebce ich powołania.

Najprz. Matka musi jednak prędko wracać do Domu Centralnego, żeby być obecną, gdy Panie Miłosierdzia rozdają obiad ubogim. Każda rodzina otrzymała paczkę zawierającą wszystko co potrzeba na sporządzenie prawdziwej uczty.

Przy kawie, podanej w Izbie Rekolekcyjnej, jest sposobność lepszego zapoznania się z kochanymi Siostrami, przybyłymi ze wszystkich prawie stu dziesięciu domów Prowincji, dla ucieszenia się tą niezwykłą łaską obecności macierzyńskiej.

O godz. 2-ej szczegółowe podziwianie ślicznych haftów ofiarowanych Najprzew. Matce: bielizna kościelna, szaty liturgiczne, nakrycie stołowe, sukienki dziecięce. Przedmioty najlżejsze są zaraz dołączone do bagażu, który staje się coraz cięższy za każdym etapem.

O godz. 3-ej *Szpital* przyjmuje uroczyście Najprz. Matkę. Pan Dyrektor składa jej uszanowanie przy wejściu, a śpiew dzieci dodaje radości wśród drogich chorych.

W ludnej dzielnicy *Barrio Sucre*, ubodzy wspierani w Przychodni urządzili Matce Naszej gorącą owację, zasypując ją deszczem kwiatów i otaczając z takim entuzjazmem, że aż prawie trzeba ją bronić przeciw zbytniej wylewności naszych ukochanych Panów.

Po Magnificat odśpiewanym przez ludność w skromnym małym kościółku, lekarze Przychodni złożyli swoje uszanowanie Najp. Matce, która im dziękowała za ich poświęcenie dla ubogich.

Dzieci z Kursów Gospodarczych, prowadzonych w sąsiednim lokalu, wygłosiły piękne powitanie i w zamian otrzymały cenną pamiątkę.

Niedziela 30 października. *Święto Chrystusa Króla.* — Na drugiej Mszy św. 40 biednych dzieci, ze wzruszającą pobożnością przyjmuje I-szą Komunię św. Panie Miłosierdzia, Dzieci Marii i Stowarzyszone św. Ludwiki są również obecne na tej Mszy św. Po obfitym śniadaniu zastawionym tak dla dzieci i ich rodziców, jak dla pań i zebranych panienek, wszyscy gromadzą się w izbie rekolekcyjnej dla złożenia Najprzew. Matce życzeń powitalnych i ofiarowania drogocennego kielicha, a także dla wysłuchania jej zachęty, by posługiwać się jak najbardziej bronią miłosierdzia dla rozszerzania w całym świecie Królestwa Chrystusowego.

Poranek kończy się wizytą w *Przytułku Żebraków*, gdzie jak wszędzie, Siostry czują się w swoim żywiole, poświęcając się dla najbiedniejszych i najbardziej potrzebujących.

Na estradzie wzniesionej na świeżym powietrzu, jeden z dobrodziejów wygłosił wspaniałe przemówienie przeniknione wysokim duchem chrześcijańskim. We wzruszających słowach sławił wspaniałe dzieło św. Wincentego, poprzez wieki szerzące się na świat cały. Staruszkowie słuchali go z zachwytem, ręką nadstawiając ucha, by nic nie stracić z tych pięknych słów, a potem przychodzili po obrazki i medaliki, które przyćmionymi oczami ledwie mogli dojrzeć i które niekiedy wypuszczali ze swoich rąk trzęsących. Najprzew. Matka z niewzruszoną cierpliwością ciągnęła do końca rozdawnictwo, a jeden kaleka na nogi usadowił się naprzeciwko i cały czas się w nią wpatrywał, nie pozwalając się z miejsca ruszyć.

Popołudniu, żwawa młodzież z *Bursy Al Hogar* przygotowała miłe przyjęcie: śpiewy, przemówienia po francusku, głośne wiwaty i w prezencie koszyczek prześlicznych storczyków. Matka Nasza podziękowała w kilku słowach, które uchwycone zostały na płytę gramofonową, jak również ich tłumaczenie przez Siostrę Wizytatorkę i towarzyszące słowom gorące oklaski. Te chwile radosne będą więc zawsze obecne naszym drogim Siostrom z Kolumbii — dzięki także kinooperatorowi, który wiernie towarzyszy każdej wizycie i niezmordowanie nastawia swój aparat przez cały czas tego historycznego pobytu!

Obłąkani z *Melendez* nie będą pominięci, oni również będą mieli macierzyńską wizytę. Wielu z nich zdolni są ocenić tę łaskę, a jeden wygłosił tak piękne przemówienie o Miłosierdziu, że wzbudził ogólny entuzjazm.

Matka Nasza udała się następnie do *Domu Miłosierdzia*, bardzo miłe gniazdko, przeznaczone dla dzieci pozbawionych ogniska rodzinnego. Otoczone serdeczną miłością, w pięknie i wygodnie urządzonym domku, wśród zieleni i kwiatów, dzieci te żyją radośnie, a miłe ich głosiki, po bardzo pięknym odśpiewaniu Magnificat, potęgują się jeszcze w śpiewie powitalnym, za co dostali do zjedzenia wspaniałe winogrona, które dopiero co ofiarowali Najprz. Matce.

BOGOTA

Poniedziałek 31 października. — O godz. 8-ej odjazd samolotem do Bogoty (265.000 mieszkańców). Pięć kwadransy lecimy ponad coraz wyższymi górami — niektóre z nich pokryte są jeszcze śniegiem — aż wreszcie nasz wielki ptak opada na wyżynę, na której zbudowana jest stolica Kolumbii, na wysokości 2.850 metrów. Chmara kornetów otacza ciemną plamę, jaką tworzą Seminarzyści, których Księża Misjonarze z sobą przyprowadzili.

W *Domu św. Wincentego Samper*, dzieci po odśpiewaniu Magnificat, gromadzą się na podwórzu, a chłopcy z eksternatu urządzają wspaniałe pokazy gimnastyczne, bardzo oklaskiwane.

Przed samym obiadem wszystkie Siostry zebrały się w Izbie dla powitania Najprz. Matki, a w refektarzu, w czasie radosnego benedicamus, tak są zajęte patrzeniem i słuchaniem Czcigodnej Odwiedzającej, że zapominają o jedzeniu.

Także i w Bogocie pierwsze wizyty składa się J. Eksc. Ks. Arcybiskupowi i Ks. Wizytatorowi Księży Misjonarzy. Matka Nasza z radością widzi setkę Seminarzystów, przygotowujących się do pracy w kwitnącej Prowincji Kolumbijskiej. Idzie następnie odwiedzić swoje córki, które w domu sąsiednim, ale zupełnie oddzielonym, zajmują się kuchnią i westiarnią Seminarium.

W *Ognisku dla Dziewcząt*, — Hogar de la Joven — nasze Siostry powierzone mają trudne zadanie urabiania przy-

szłych pomocnic domowych, wynajdywania im dobrego umieszczenia i czuwania nad nimi, kierowania dobrymi radami we wszystkich trudnościach życia. Nieco dalej, uczennice kursów elementarnych i zawodowych *Calle 65*, zgromadziły się licznie na podwórzu domu o szczupłych wymiarach, ale doskonale odpowiadającemu dziełom pomocy społecznej, bardzo potrzebnym w tej dzielnicy robotniczej.

Wtorek 1 listopada. — Czcimy Wszystkich Świętych przez wysłuchanie dwóch Mszy św., pierwsza z kazaniem, druga bardzo uroczysta. O godz. 9-ej odjazd do domu *Barrios Unidos* — dużej szkoły na 400 przychodnich dziewczynek. Najstarsze popisują się pięknie wykonanymi ćwiczeniami gimnastycznymi.

Małe dzieci z „Camitas blancas" zadziwiają przedwczesną dojrzałością w swoich śpiewach i przemowach powitalnych, zakończonych rozdawnictwem zabawek.

W *Sanatorium św. Klary*, dziewczęta zebrały się na trawniku dla powitania Najprz. Matki. Wysokość 2.800 metrów, klimat chłodny i suchy, a przy tym staranna opieka lekarska, jaką otrzymują w tym doskonale urządzonym domu, dały już tym małym chorym wygląd zdrowy, aż miło spojrzeć i z pewnością to musi dodawać otuchy świeżo przybywającym. Pan Dyrektor z zadowoleniem oprowadzał po swym pięknym Zakładzie. Minęła też naznaczona godzina i auto szybko biegnie do *Kolonii de Sibate*, o 20 km od Bogoty. Tam, cały tłum starców, kalek ciałem lub umysłem, oczekuje Najprz. Matkę i wita ją ze wzruszającymi oznakami radości.

Nieopodal stamtąd, w ślicznym obramowaniu gór i zieleni, wznosi się piękny domek z werendami ozdobionymi wspaniałymi pelargoniami. Służy on za *ognisko dla stu trzydziestu dzieci rodziców trędowatych*. Dziewczynki mają we włosach trójkolorową kokardę i z zapałem śpiewają Marsyliankę, po czym Matka Nasza pospiesznie zwiedza zakład i podziwia piękny porządek — a także ładne roboty trykotarskie wykonane przez dzieci.

W drodze powrotnej krótki przystanek w zupełnie świeżej fundacji: *Centrum Społeczne Soacha*; dom na razie bardzo mały, ale przytula dzieła przyszłości: przychodnia dla ubogich,

szkoła gospodarcza dla dziewcząt, zaczątek opieki społecznej bardzo potrzebnej w tym oddalonym zakątku. Dzieci powitały Najprz. Matkę ładnym baletem alegorycznym kwiatów na ogrodowym trawniku.

Teraz wizyta szkoły przychodniej *Barrio Olaya*, w której Jezuici powierzyli naszym Siostrom naukę biednych dzieci z ich parafii. Piękna gromadka czterechset dzieci przygotowała popisy gimnastyczne na uczczenie Najprz. Matki, której miło stwierdzić dobre wyniki poświęcenia swych córek. Zacni Ojcowie Jezuici widocznie bardzo cenią to poświęcenie, gdyż budują dla naszych Sióstr obszerny dom, który pozwoli na coraz większy rozwój dzieł.

Noc już zapada, gdy przybywamy do *Szpitala Wojskowego*, gdzie pan Dyrektor i personel oczekują Najprzew. Matkę już długą chwilę. Po odegraniu Marsylianki przez wojskową muzykę, jeden z oficerów, rekonwalescent wygłosił gorące przemówienie powitalne u stóp figury Niepokalanej górującej nad podwórzem szpitalnym. Matka Nasza widocznie jest wzruszona tym serdecznym przyjęciem, ale musi spieszyć do Domu *Gorgonzola*, gdzie mimo nocy dzieci nie opuściły długich szeregów ustawionych od godziny u wejścia pięknych ogrodów.

Środa 2 listopada. — Najprzew. Matka chce wszystko zobaczyć w tym pięknym zakładzie Gorgonzola, mieszczącym 500 dzieci od niemowląt żłobka, aż do dużych dziewcząt w warsztatach zawodowych. O godz. 8.30 urządzone przedstawienie sportowe i Najprz. Matka może podziwiać piękny chór na 3 głosy i ewolucje symboliczne dokoła chorągwi Francji i Kolumbii. Bardzo piękne roboty wykazują także wartość zawodową młodych robotnic.

Nadeszła smutna chwila pożegnania, ale Najprz. Matka zapewnia o swej radości, że znalazła w Kolumbii swoje Córki ożywione prawdziwie pierwotnym duchem św. Wincentego.

KARTAGENA

Odlot około godz. pierwszej. Siostra Wizytatorka Courbin i jej sekretarka towarzyszą Najprz. Matce. O godz. 3-ej krótki przystanek w Kartagenie (123 tysiące mieszkańców), gdzie dwa małe domy liczące każdy po 4 Siostry, skorzystały z tych

kilku minut obecności macierzyńskiej. Ks. Biskup sufragan Kartageny, Misjonarz, przyszedł także złożyć uszanowanie Czcigodnej Podróżnej.

BARRANQUILLA

O godz. 4.15 przyjeżdżamy do Barranquilla — deszcz, gorąco, duszno i poraz pierwszy w całej tej podróży, nie ma ani jednego kornetu na lotnisku! A przecież trzy Siostry przybyły tu dziś rano z **Panama,** ale źle poinformowane, nie stawiły się na przybycie samolotu. Matka Nasza spotkała je w klasztorze zacnych zakonnic, które nam udzieliły gościnności i wieczór zszedł na miłej rodzinnej rozmowie.

Na dormitarzu Nowicjatu, który nam uprzejmie ustąpił miejsca, śpimy jako tako, mimo podzwrotnikowej temperatury, a nazajutrz o godz. 6-ej małe Zgromadzenie słucha wraz z Zakonnicami ofiary Mszy św.

Czwartek 3 listopada. — Omnibus zakładowy zawiózł nas na lotnisko i o godzinie 9-ej odlot do **Port of Spain.** Matka Nasza troszczyła się jak to będzie z lądowaniem na wyspie Trinidat, gdzie jak mówiono, nie ma żadnego domu zakonnego, a nadto panuje tam język angielski, którego żadna z nas nie zna. Ale Aniołowie nie są głusi na nasze ufne wołania!

Przysłali nam pomoc w osobie trzech Misjonarzy holenderskich, mówiących po francusku, a którzy opatrznościowo znaleźli się wtedy na lotnisku. Oni służyli nam za tłumaczy w biurze paszportowym i dali nam adres do Kolegium Sióstr Św. Józefa, które nas najserdeczniej przyjęły. Przełożona i Ekonomka są Irlandkami, jak i większość Sióstr, doskonale mówią po francusku i udzieliły nam bardzo dobrych informacji, jak z Port of Spain dostać się do Belem.

Mimo upału, noc przyniosła odpoczynek, a nazajutrz, pierwszy piątek listopada, Najśw. Sakrament wystawiony jest w kaplicy, co pozwala na chwile miłego wytchnienia u stóp Jezusa Eucharystii, zanim się puścimy w podróż z powrotem do Brazylii.

(c. d. n.)